



W przypadku starszych dzieci książka porządkuje wcześniej zdobytą wiedzę i pozwala poznać miejsce Ireny Sendlerowej w „małej” historii II wojny światowej, zrozumieć zależności między wielkimi decyzjami politycznymi a życiem zwyczajnych ludzi.

fragment recenzji Cuda na kiju.pl

Pewnego dnia 1941 roku siostra Jolanta zrozumiała, że to, co robi dla zamkniętych w getcie przyjaciół, nie wystarczy, aby ich ocalić. „Będę pomagać inaczej”, postanawia, i narażając życie swoje i ogromnej siatki ludzi, którzy myślą jak ona, codziennie ratuje kilkoro dzieci. Ich lista, umieszczona w zwykłej butelce po mleku, którą Jolanta zakopuje pewnego dnia pod jabłónką, liczy... dwa i pół tysiąca dzieci!

„Ja tylko próbowałam żyć po ludzku...
To przecież nic takiego.
Každy by tak zrobił”.

Poznajcie historię życia Ireny Sendlerowej.

Anna Czerwińska-Rydel

Autorka licznych biografii znanych ludzi skierowanych do dzieci i młodzieży, muzyk, pedagog, autorka słuchowisk dla najmłodszych. Mama skrzypaczki i gitarzysty, żona pianisty. Nie wyobraża sobie życia bez braci mniejszych, czytania, pisania i ciepłej szarlotki. Mieszka w Gdańsku.

PRAWO DO PŁACZU

– Posłuchajcie – siostra Jolanta spotkała się w getcie z grupą kilku starszych chłopców. – Jutro dołączycie do konwoju osób pracujących po stronie aryjskiej. Policjant, który będzie was prowadził, wie, że ma wam pozwolić uciec zaraz po wyjściu za mur. Mimo wszystko musicie być bardzo ostrożni. Jak wiecie, Niemcy wzmożyli czujność, zwiększyli patrole, wszyscy jesteśmy cały czas pod obserwacją, nie możecie więc dać po sobie poznać, że się boicie. Plan jest taki – odłączacie się od konwoju po wyjściu za mur, ale w takim momencie, który uznacie za najbezpieczniejszy. Pojedynczo, różnymi ulicami musicie dojść pod ten adres – Sendlerowa podała jednemu z chłopców karteczkę. – Przeczytajcie, zapamiętajcie, a potem zniszczcie. Tam ktoś was przejmie i poprowadzi dalej. Hasło: siostra Jolanta.

Chłopcy pokiwali głowami, a potem się rozeszli. Tymczasem Irena podeszła na przystanek tramwajowy i wsiadła do pojazdu. Skinęła głową motorniczemu i wysiadła na kolejnym przystanku. Potem weszła do jednego z domów, gdzie czekała na nią ubrana do wyjścia dziewczynka. Jej matka wcisnęła Sendlerowej kartkę.

– Tam są jej wszystkie dane – powiedziała zduszonym głosem. – Krótka historia naszej rodziny. I mój list do niej. Może kiedyś go przeczyta...

Irena schowała kartkę do torebki, spojrzała na dziewczynkę, a potem opatulila jej buzię szalem.

– Proszę poczekać. Jeszcze tylko raz ją przytulę – matka przywarła do córeczki, a potem chwyciła za obie ręczki, spojrzała jej intensywnie w oczy i powiedziała: – Pamiętaj, co ci mówiłam?

Dziewczynka pokiwała głową.

– Powtórz.

– Ja nie jestem Rachelą, tylko Reginka. A ty nie jesteś moją mamusią, tylko byłaś u nas gosposią – wyrecytowało dziecko.

– Dobrze. Jesteś bardzo grzeczna – matka obsypała Rachelę pocałunkami, a Irena chwyciła małą za rękę i wyprowadziła z domu. Szły szybkim krokiem do budynku sądu. Jedno wejście do gmachu znajdowało się po stronie getta, a pozostałe po stronie aryjskiej. Irena była w stroju pielęgniarskim, wprowadziła więc Rachelę na teren sądu, gdzie już przy wejściu czekała na nią elegancko ubrana kobieta. Przytuliła dziecko, chwyciła za rączkę i oddaliła się w stronę wyjścia za mury getta. Irenie serce biło bardzo głośno. Wiedziała, że w sądzie jest zawsze dużo ludzi, również Niemców. Ktoś mógł się zorientować, że kobieta prowadzi żydowskie dziecko. Wystarczyłoby, żeby ktokolwiek zwrócił na to uwagę i obie by zginęły...

– Boże, Ty wszystko możesz – szeptała Irena, wracając do getta. – Ty przecież kochasz dzieci i nie dasz im zginąć...

Nie miała jednak czasu na dłuższe modlitwy i rozmyślanie, bo w kolejnym domu czekali na nią rodzice

z niemowlęciem. Irena ułożyła dziecko w sporym kartonie, w którym wcześniej wycięła małe dziurki, aby mogło oddychać po zamknięciu pudła. Najpierw jednak podała maleństwu zastrzyk uspokajający na sen. Matka ułożyła obok niego srebrną łyżeczkę, pamiątkę rodzinną, i włożyła karteczkę ze wszystkimi danymi.

– Niech pani nie da mu zginąć – wyszlochała i odwróciła się tyłem do Sendlerowej, żeby nie widzieć tego, co stanie się dalej.

Irena zamknęła pudło ze śpiącym niemowlęciem i zawiązała je sznurkiem. Wzięła paczkę i bez słowa wyszła. Podeszła na przystanek tramwajowy, na którym stał pojazd z motorniczym. Tym razem on skinął jej głową. Weszła do tramwaju, położyła paczkę pod siedzeniami i wyszła. Tramwaj ruszył.

Niedaleko przystanku stał samochód szpitalny. Irena jeździła nim czasem, kiedy przewoziła szczególnie dużo materiałów dezynfekcyjnych, opatrunkowych i sanitarnych do getta. Kierowcą był najczęściej pan Antoni Dąbrowski, który współpracował z Sendlerową. Kręcił się właśnie przy ambulansie, spoglądając na nią niby obojętnie.

– Jedną chwileczkę, panie Antoni – powiedziała siostra Jolanta. – Muszę jeszcze tylko zabrać kosz z odpadami medycznymi i możemy jechać.

Pan Dąbrowski mruknął coś pod nosem i usiadł za kierownicą. Na siedzeniu obok fotela kierowcy siedział duży pies. Po chwili na ulicze pojawiła się siostra Jolanta ze

sporym koszem, pan Antoni wyszedł więc z samochodu i pomógł jej umieścić go w aucie.

– Proszę ostrożnie, tam są strzykawki i środki medyczne. Być może zarażone tyfusem – powiedziała to szczególnie głośno.

– Umieścimy go więc z tyłu.

– Ja usiądę obok i będę pilnować, żeby kosz nie zsunął się podczas jazdy – Sendlerowa weszła do ambulansu.

Ruszyli w stronę bramy wyjazdowej z getta. Niestety już blisko bramki strażniczej z kosza zaczął wydobywać się cichy płacz. Irena zaczęła delikatnie poruszać pakunkiem, kołysać i poklepywać go, ale płacz był coraz głośniejszy.

– Ramzes, daj głos – Dąbrowski szturchnął psa w bok, a ten zaczął tak straszliwie ujadać, że zagłuszył coraz bardziej rozpaczliwy płacz dziecka.

Przejechali przez bramkę bez żadnego problemu.

– Uff – siostra Jolanta zdjęła czepek pielęgniarki. Czuli, że pot strumieniami leje się jej pod fartuchem, mimo że wcale nie było gorąco. Odsłoniła wnętrze kosza. Leżał w nim zalany łzami maleńki chłopczyk. – Chyba podałam za małą dawkę środka nasennego – stwierdziła. – Nie chciałam przedawkować, ale na przyszłość będę musiała odmierzać jednak więcej. Ciekawe, co z maluchem w tramwaju u pana Leona... – oblał ją strach.